

7. Muzeum Tatrzańskie
ZAKOPANE.

ZIĘ PODHALA KA

MIESIĘCZNIK

Rok II.

Wrzesień 1937.

Nr. 9.

O MŁODE PODHAŁE

Walny Zjazd Związku Podhalan zapelował do gromad, nie posiadających dotychczas Ognisk, by niezwłocznie przystąpiły do zorganizowania tych komórek pracy kulturalnej i gospodarczej Związku. Dodał nadto, że zabezpieczenie i rozrost tej pracy widzi jedynie w rozwoju potęgi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i w oparciu o silną i wielką armię narodową.

Oczywiście, sprawy te wiążą się z sobą. Nie zespolimy się w wyteżonej pracy, będziemy słabizną. Słabizna nie przyczyni się do rozwoju sił Polski. Słabość i marazm nie mogą sprzyjać i zabezpieczać pracy, nawet na najskromniejszych odcinkach. To też uchwała, przyjęta przez Wielką Gromadę tak gorąco, winna obowiązywać — w codziennych naszych, nieraz żmudnych i kłopotliwych poczynaniach. Niczego nowego tu nie powiemy, jeśli w związku z powyższą uchwałą, zawrócimy do naszych planów i zamierzeń, tylokrotnie na zjazdach poruszanych i omawianych — i stwierdzimy, że dość chętnie omijamy małą, dokuczłą, codzienną rzeczywi-

tość. Zapalamy się do różnych błyskotliwych pomysłów, zwalamy realizację ich na barki jednostek, sami zaś zakładamy ręce i najspokojniej w świecie obserwujemy, jak się te jednostki z tymi pomysłami borykają. Tak nie można. Związek Podhalan to nie ta, czy inna jednostka — to wielki zespół sił, talentów, umiłowań, często fachowej wiedzy i gruntownych doświadczeń — należy więc te siły, talenty, umiłowania, fachową wiedzę i gruntowne doświadczenia zespołowo skierowywać ku pozytywnej pracy. Doniosłą rolę uzgadniania, koordynowania i kierowania zamierzeniami, czuwania, by nie było wykołajeń, muszą wziąć na siebie nie tylko Zarząd Główny, ale i Zarządy powiatowe oraz Zarządy lokalne Ognisk. Muszą tedy te władze organizacyjne być z sobą w jak najściślejszym kontakcie, a wiemy przecież, że kontakt ten jest naogół słaby.

Apelowano na zjeździe delegatów, by do pracy wciągnąć młodzież, by tworzyć sekcje młodzieżowe przy Ogniskach. Chodzi tu nie tylko o młodzież

naszą akademicką w Krakowie, czy Warszawie, ale o młodzież w Kościelisku, czy Odrowążu, Rabce, czy Poroniu, Żywieckim, czy Limanowskim. Wiemy, jak pod tym względem wyglądają stosunki na Podhalu, że wymagają one rychłej, ożywczej pracy. Szerzące się powojenne rozprzężenie moralne musiało oczywiście porobić spustoszenia i u nas. Nie będziemy tu omawiać stanu bezpieczeństwa na wsi podhalańskiej, bo znany on dobrze naszym Czytelnikom. Kradzieże, bijatyki, przemysłne szkody, wyrządzane sąsiadom — to rzeczy, które przejmują zgrozą.

Trzeba działać. Sama policja, same sądy tej groźnej choroby nie ulecą. Trzeba ożywić działalność kulturalną, która w skutkach swoich okaże się napewno najbardziej celowym środkiem zapobiegawczym, przywracającym zdrowie moralne. Sądzimy, że jest to zagad-

nienie w tej chwili naczelne, że zarówno Zarządy Ognisk jak Zarządy powiatowe temu zagadnieniu poświęcą szczególną uwagę. Będzie ono przedmiotem specjalnych rozważań także na październikowym posiedzeniu Zarządu Głównego, który przedyskutuje i ustali plan pracy w tej dziedzinie na najbliższą przyszłość. Plan ten objąć winien tworzenie zespołów teatralnych, chóralnych, muzycznych, bibliotecznych, sportowych, przemysłu ludowego i t. d. Wprzęgnięcie możliwie najszerszych Kół młodzieży w te dziedziny kulturalnej pracy zespołowej winno objąć wszystkie Ogniska, wszystkie gromady. Wyniki tej pracy — mówimy tu oczywiście o jednym odcinku — przyczynią się waleńie do realizacji uchwały, którą przyjęliśmy na Zjeździe tak gó-

Stryk.

Życiorys ślusarza i gospodarza na 2¹/₂ mg. ziemi z powiatu żywieckiego

Instytut Socjologii Wsi Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego ogłosił I tom życiorysów działaczy wiejskich, zebrany w drodze konkursu. Z tomu tego przytaczamy poniżej życiorys ślusarza i gospodarza na 2¹/₂ mg. ziemi z powiatu żywieckiego. Radzimy go uważnie przeczytać. Dla Ognisk Związku Podhalań znajdzie się w tym życiorysie sporo materiału do przedyskutowania, a może i — do naśladowania w pracy. *Red.*

Podaję niżej mój życiorys do tego czasu i moje prace od kilku lat, których dążeniem jest podniesienie siebie i ludności tutejszej pod względem gospodar-

czym i społecznym, oświatowym i samobronnym.

Obecnie liczę 33 lata, rodzina moja składa się z 6 osób; z zawodu jestem ślusarz, utrzymujący się przeważnie z tegoż fachu w fabryce, nadto posiadam 2 i pół morgi ziemi i dom. Poza pracą zawodową zajmuję się swym małym gospodarstwem, mając zamiłowanie do ziemi.

Większą część czasu wolnego poświęcam pracy społecznej, nawet czasami zaniedbując swoje, a może i krzywdząc rodzinę swoją. Niemal wszyscy mówią, że na podziw mnie to cieszy i pociąga

Jraz że taki wielki zapał mam do pracy społecznej. Ale mówią mi też, że zawiadają mię ludzie, że ludzie obecnie nie doceniają pracy społecznej i często za dobre płacą złem. Trudno. Powziąłem sobie, że będę pracował i czuję, że samo mię do tego ciągnie i widzę w tym wielki cel. Gdy patrzę na cel, przedstawiają mi się pytania: czy dorosną ludzie i będą zdolni to utrzymać, co obecnie pomagam tworzyć. Do tego czasu cała praca społeczna spoczywa na mych barkach, jednak coś widzę, że poczynają myśleć — „należy mu pomóc, bo on ma wielkie i dobre cele“. Z kilku wsi, co są w pobliżu nas słyszę, że tak ładnie się w naszym Kółku Rolniczym praca rozwija i chcą się z nami rozwijać wspólnie, abyśmy, to jest nasze Kółko przodowało. Na razie nie łączę z nimi, bo nie widzę potrzeby, ale do tego wnet przyjdzie.

Wyszkolenie moje objęło 5 klas powszechnych i dwie wieczorne zawodowe. Ojciec mój posiadał 9 mórg ziemi i rozdzielił na 5 części swój majątek, a trzech ostatnich otrzymało spłatę, ja otrzymałem 1 mórg i ćwierć i jedną czwartą budynków, resztę ziemi doku-piłem.

Teraz zacznę opisywać moje prace i co było pobudką. Już od młodych lat ciągnęło mię do życia organizacyjnego i miałem chęć organizowania. W młodzińczych latach należałem do organizacji oświatowych, a to Strzelca i robotniczej Siły, w której byłem sekretarzem. Kształciłem się oświatowo przez czytanie książek, przez występy na przedstawieniach amatorskich. Wszystko to przerwała prawie dwuletnia choroba. Po chorobie, będąc rekonwalescentem, czytywałem całymi dniami książki po-

wieściowe, naukowe, roczniki pism i różne.

Gdy przyszedłem do zdrowia i pracowałem już w zawodzie, ożeniłem się i zabrałem się z zapałem do mojej małej gospodarki, czytając już teraz same książki naukowe i pismo tygodnik „Zagroda Wzorowa — Przewodnik Kółek Rolniczych“. Zacząłem robić poprawki w mej gospodarce, które czasem mię zawodziły, jednak nie przestawałem i stale praktykowałem i widziałem, że inni gospodarze są ode mnie nieświadomsii. Budziła się we mnie myśl, aby im pomóc, jak również uderzało mię w oczy wyzyskiwanie przez Żydów przy kupnie nawozów i innych produktów i w dodatku krzywdę naszą jaką nam wyrządzała gmina. Przysiółek liczy 100 familii, a jest oddalony od gminy — miasta 7 kilometrów, bez drogi, bo mamy tylko polową, bez szkoły — izba w prywatnym domu, gdzie się uczą dzieci nasze, a obciążenia mamy miastowe.

Ludność tutejsza, to gospodarze o karłowatych gospodarstwach od 1 morga do 4 morgów, trudniący się w lepszych czasach przeważnie w fabrykach, a obecnie odwrotnie, utrzymujący się przeważnie z swych małych gospodarstw. Nic też dziwnego, że nędza panuje tu w całej pełni, ludność bezradna, wyzyskiwana i obciążana wszelkimi ciężarami miejskimi. Na nasze prośby, odpowiedź zwierzchności była krótka: ustawa tak przewiduje, a wy należycie do miasta; zresztą gmina potrzebowała, bo budowała rzeźnię nową i elektrownię, robiąc długu 1 milion 800 tysięcy. Dlatego budowała, to teraz dobrze wiemy, bo te sprawy są w Sądzie Okręgowym w Wadowicach.

Teren tego przysiółka to wzniesienie. Okolice letniskowa, ładna, w środku góra tworząca las 100-morgowy, gminny. Z obu stron lasu porozrzucane 100 domów naszego przysiółka. Zdawałoby się, że zrobić tu Szwajcarię, tak mówi obecny burmistrz. Ale rudery domów, to chyba zwalić, a postawić wille, albo przynajmniej takie domy, jakich tu kilka stało w ostatnich latach.

Widząc ten wyzysk od Żyda, od gminy i konieczność stworzenia choćby jakich takich warunków do życia, budziła się we mnie myśl utworzenia jakiejś organizacji, chociażby kółka rolniczego, ały temu złu przeciwdziałać a stwarzać lepszy byt. I w roku 1930 we wrześniu zwołuję zgromadzenie i zapraszam inż. Lisickiego, powiatowego instruktora i założyliśmy Kółko Rolnicze. Zapisali się 21 członków, którzy z pośród siebie wybierają mnie na przewodniczącego. W pierwszym rzędzie powzięliśmy pominać kupna u Żydów, a że potrzebowaliśmy nawozów i węgla, sprowadziliśmy sobie wspólnie wagonowo i węgiel wypadł nam o 8 zł. taniej na tonnie, a nawóz 3 zł. na 100 kg. Spółdzielnia, co była w mieście, miała coś taniej od Żydów, ale wskutek zapowiadającego się już bankructwa nie miała też możliwych cen.

Po zaopatrzeniu się w najpilniejsze potrzeby, zwołałem w październiku zgromadzenie, aby coś radzić. Zaproponowałem założyć szkółkę drzewek choć z 1000 szt., zgodzili się członkowie, a koszta na założenie pokryliśmy wspólnie; zwróciłem się do powiatowego instruktora ogrodniczego, który niedawno nastąpił i w porozumieniu z nim uradziliśmy, aby sprowadzać dziczki, — zamówiłem więc 1000 szt. Zwołałem zgromadzenie, przedstawiłem to, co uradzi-

łem z instruktorem i że zamówiłem dziczki, ucieszyli się, że prędzej ich doczekamy, bo sady tu były zniszczone zimą i stare, a nowych jakoś nikt nie sadił (ja prawie coś miałem posadzone). Koszta zgodziło się pokryć 15 gospodarzy, którzy mieli coś pieniędzy. O środki na ogrodzenie wnieśliśmy podanie do gminy, na to dwaj radni, którzy prawie weszli do gminy, teraz z ledwością po długich czekaniach, bo dopiero na wiosnę, wycechowali nam łąty. O tyczki wystarał się przez Wydział Powiatowy miejscowy kierownik, który także się wpisał do Kółka i złożył się wspólnie na drzewka. Gdy drzewka przyszły, zadołowaliśmy je do wiosny.

Ja założyłem jeszcze na jesieni doświadczenia nawozowe na poletkach na łące i pszenicy. Niektórzy z drwinkami patrzyli na mnie, gdy wbijałem paliki. Przeszła jesień. Mieliśmy jeszcze jedno zgromadzenie, na którym omawialiśmy i sprawy gminne.

W miesiącu styczniu zwołaliśmy zgromadzenie i zdaliśmy sprawozdanie z 4 miesięcy i uchwaliliśmy urządzić uroczystość tradycyjną — opłatek. Uroczystość udała się wspaniale, ponieważ pierwszy raz spotkali się obywatele. Najwięcej cieszył się kierownik szkoły, dziękował i dziękował mi, że pierwszy raz po dziesięciu latach bytności spotkał się z obywatelami przysiółka, bo on z początku, jak przyszedł do naszego przysiółka, próbował zwołać zebrania z rodzicami, ale mu się to nie udało, zaniechał więc.

W miesiącu lutym oznajmiłem na zgromadzeniu, że zamierzam urządzić kurs rolniczy, co też uczyniłem i zaprosiłem wszystkich na wykłady, które trwały 6 dni. Przyjechali instruktorzy, a to rolniczy, sadowniczy, lekarz wete-

rynarii i kierownik szkoły z innej wioski, który wykładał prawo i obowiązki obywatela; wszystkie dni wykładów sala szkolna wypełniona była po brzegi i ludność chwaliła te kursy.

Na zgromadzeniu po kursach proponowałem konkurs uprawy jarzyn, a to dlatego, że nie uprawiano tu prawie jarzyn, chociaż tu letnicy dojeżdżali i można było sprzedać i już był by jakiś grosz, a w dodatku i dla siebie; przecież jarzyny zdrowe. Wiosną zamówiłem nasiona warzyw. Przygotowaliśmy ogródki i dokonaliśmy siewu i sadzenia. Nie szło to tak łatwo. Musiałem stale doglądać. Rezultat był bardzo dobry, bo instruktor nie spotkał takich ładnych pomidorów i kalafiorów w całym powiecie, jak u mnie (uprawialiśmy pomidory i kalafiory). Równocześnie przeprowadziliśmy konkurs uprawy ziemniaków, który także dobrze wypadł.

Jesienią: ja, kierownik szkoły i dwóch członków dokonaliśmy zbiorów z poletek, ważąc wszystko dokładnie, a Okręgowe Towarzystwo Rolnicze urządziło pierwszy raz wystawę w powiecie. W wystawie wzięliśmy udział i nasze stoisko zaimponowało, stojąc na pierwszym miejscu. Otrzymaliśmy nagrodę powiatową.

Na zasiewy jesienne sprowadziliśmy wagon nawozów z Chorzowa; były prawie o pięć złotych tańsze na 100 kg. niż u prywatnego handlarza. Spółdzielnia w mieście już prawie nie sprowadzała nawozów azotowych, a u nas w ogóle

nie były stosowane. Rezultaty widzieli wszyscy, bo ja miałem doświadczenia na poletkach na łące i pszenicy.

W miesiącu listopadzie na zgromadzeniu namawiałem, abyśmy zrobili sobie inspekta, poprosiłem kierownika szkoły o wybadanie, czybyśmy nie dostali gdzie desek, a zrobić to wspólnie zrobimy. Postarał się o nie kierownik przez Wydział Powiatowy i, po przywiezieniu, zabraliśmy się do roboty w jednym domu; kosztowało nas to parę złotych. Szkło do inspektów zakupiliśmy z funduszu kółkowego, który stwarzał się z wkładek, bo i członków przybyło, i z małych nadwyżek przy sprowadzeniach towarów.

W zimie odbyliśmy zgromadzenie z dyskusją, jakby ściągnąć jak najwięcej letników. Przychodziła tu na myśl zaraz sprawa gminy, że ta nie raczy zrobić nam nawet tak elementarnych potrzeb, jak szkołę i drogę. Dużą krzywdę wyrządza nam ciągle pod tym względem gmina Żywiec.

Gdy przyszła wiosna, założyliśmy inspekta złożone z 3 skrzyń po 5 okien pod moim nadzorem. Pomidory - flance wyrosły ładne i wypadły pół na pół, jak miał przy mieście ogrodnik, inne rozsady wypadały mniej dobrze, jednak rezultat był dobry. Inspektor nie chciał wierzyć, żeśmy sami potrafili wyhodować.

Gospodarze coraz więcej uprawiali jarzyn.

(Dokończenie nastąpi.)

NUMER PAŹDZIERNIKOWY „ZIEMI PODHALAŃSKIEJ“ OTRZYMAJĄ JUŻ TYLKO TE OGNISKA ZWIĄZKU PODHALAN I TE OSOBY, KTÓRE DO DNIA 15 PAŹDZIERNIKA NADESZŁĄ ZALEGLĄ PRZEDPŁATĘ. PRZEDPŁATA ROCZNA WYNOŚI 3 ZŁ., PÓŁROCZNA 1 ZŁ. 50 GR., KWARTALNA 75 GROSZY. KONTO PKO 18883.

Uporządkowanie własności i gospodarki na halach tatrzańskich

W grudniowym numerze „Ziemi podhalańskiej“ wydrukowaliśmy ciekawy referat p. inż. Nowaka z krakowskiej Izby Rolniczej, w którym autor omówił sprawę pasterstwa na halach, jego potrzeb i bolączek, przedstawiając w zakończeniu szereg wytycznych, bez których o poprawie stosunków w pasterstwie, a tym samym o podniesieniu bytu górali-pasterzy, myśleć nie można. Przycichło nieco gadanie o Parku Narodowym, przy przyglądnięciu się zbliżającemu się w rzeczywistości w życiu a nie w gabinecie uczonego sprawy tatrzańskie wyglądają. Niejeden ze zwolenników Parku, który nie chciał zrozumieć oporu górali — gdy posłuchał jakimi racjami postulaty górale popierają i dotychczasową politykę ochraniarską potępiają — siedzi teraz cicho. Nie można jednak z tego powodu zapomnieć o ciekawych i słusznych rzeczach, które inż. Nowak Komisji parkowej powiedział, i trzeba pomyśleć o tym, jakby to, niezależnie czy Park Narodowy będzie czy nie będzie dojsć do poprawy stosunków pasterstwa na halach tatrzańskich.

Co uważa inż. Nowak za najważniejszą? Uporządkowanie własności na halach i uporządkowanie gospodarki na halach. Żeby móc całą gospodarkę halną usprawnić, osiągnąć lepsze wyniki, móc wypasać odpowiednią ilość owiec i krów, pobudować baczki, stajnie, zbiorniki na gnój, doprowadzić wodę, — trzeba przede wszystkim ustalić, kto jest właścicielem tych hal. Bo jeżeli to

wszystko da się zrobić tylko przy pomocy Państwa, to Państwo musi wiedzieć, komu tę pomoc daje, kto za to odpowiada, by pomoc ta na marne nie poszła. Powinny więc jak najrychlej znaleźć się całe hale w rękach tych, którzy na tych halach pasą, powinny wrócić jak najrychlej do rąk, w których przez wieki pozostawały, powinny spowrotem stać się własnością górali.

Bo dopiero z chwilą, gdy cała hala będzie w rękach gospodarzy pasących, dopiero wtedy możliwym będzie zawiązanie spółki do gospodarzenia na tej hali. A taką spółkę uważa inż. Nowak za konieczną formę gospodarki dla podniesienia gospodarstwa hodowlanego na halach i umożliwienia w tym celu pomocy Państwa.

Jakież przedstawia się ta sprawa w rzeczywistości? Dziś własnością hal dzielą się górale, Lasy Państwowe i Towarzystwo Tatrzańskie. Udział Lasów Państwowych nie jest wielki. Na halach pracują zaś tylko górale, bo cała ogromna przestrzeń hal, cała wielka ilość udziałów wykupionych w ciągu ostatnich kilku lat przez Towarzystwo Tatrzańskie nie jest przez to Towarzystwo w sensie rolniczym użytkowana. Towarzystwo kupiło te części, nie gospodaruje jednak na nich, nie pasie, nie nawozi, nie inwestuje i tym samym części te stanowią czynnik bierny w gospodarstwie hal i działają niekorzystnie na inne części, aktywnie przez górali i Lasy Państwowe gospodarowane.

Oczywiście ten stan rzeczy jest zły. Może Towarzystwo osiągnęło jakieś swoje cele, do których przez wykupywanie udziałów zmierzało. To nas tutaj jednak nie obchodzi, a obchodzi nas to, że Towarzystwo znaczną część hal

jest rzeczywiście tym właścicielem? Przecież przeważną większość tych udziałów kupiło Towarzystwo za pieniądze rządowe, za subwencje z Funduszu Kultury Narodowej i nawet w hipotecę tych hal jest zastrzeżone, że mają one



Hala Gąsienicowa.

kupiło i na nich nie gospodaruje, a przez to nam w naszej gospodarce przeszkadza. Bo jakże tu gospodarować, bo jakże tu inwestować, kiedy czasem nawet połowę hali posiada inny właściciel, który się o nią zupełnie nie troszczy i na niej nie gospodaruje!

Czy jednak Towarzystwo Tatrzańskie

być częścią Parku Narodowego. Dziś Komisja Parku Narodowego wyraźnie powiedziała, jaką rolę hale w Parku Narodowym mają odgrywać. Mają być terenem racjonalnej, wysokowartościowej gospodarki hodowlanej, prowadzonej przez górali. Nie widzimy też żadnej przeszkody, żeby do tego celu już

dziś, dla zrealizowania postulatów Parku Narodowego te udziały przeznaczone zostały. Jeżeli Rząd dał pieniądze Towarzystwu na kupno tych hal na Park, — jeżeli Komisja powiedziała, że na halach w Parku mają chłopi wypasać owce, to należy to zrobić i umożliwić tym chłopom to wypasanie przez oddanie na ten cel w zarząd spółek halnych całości ziemi w Tatrach na halach.

Przecież rozsądnie rzecz biorąc, mamy na halach tylko dwóch współwłaścicieli — górali i Rząd, bo czy hala należy do Lasów Państwowych czy też za pieniądze rządowe kupiła ją Towarzystwo, to w jednym i drugim wypadku ta hala jest własnością rządową za pieniądze podatkowe kupioną. I teraz, kiedy nam już powołana przez Ministra Oświaty Komisja Parkowa powiedziała,

że na halach ma być racjonalna gospodarka hodowlana, kiedy nam powołani przez p. Ministra fachowcy powiedzieli, że pierwszym warunkiem tej racjonalnej gospodarki jest zgromadzenie własności w rękach spółek, by te hale lepiej wykorzystać i zagospodarować, — to ostatecznie nie widzimy żadnej przeszkody potem, żeby się tak, i to rychło, stać nie miało.

Szkoda by było, by te mądre rady, jakie nam inż. Nowak z okazji posiedzeń Komisji Parku Narodowego dał, poszły do aktów razem ze sprawą Parku Narodowego. Szkoda by było, i dlatego trzeba nad tym pomyśleć, żeby te mądre rzeczy, które w tej całej dyskusji o Parku także się znalazły, trafiły na drogę życiową.

Stary Wójt.

Trochę mniej protokołów, nieco więcej serca...

Pewien turysta słowacki ogłosił w „Slovaku“ z dn. 2 i 3 września b. r. swoje nadzwyczaj interesujące i barwne obserwacje i wrażenia z pobytu na terenie „parku narodowego“ w Jaworzynie. Ponieważ obserwacje te, jak wiemy, interesują poważnie szereg polskich wsi spiżkich, a niewątpliwie obudzą pewne refleksje i na szerszym terenie Podhala — pozwalamy sobie przytoczyć je choćby w skrócie.

— Jaworzyna jest nasza — spowiada się turyście słowackiemu jeden z gromady spotkanych chłopów-robotników jaworzyńskich. — Tu się urodzili nasi ojcowie. Tuśmy się narodzili i my. My

nie mamy: tylko te dwie ręce. Te lasy należały do państwa księcia Hohenlohego. Do naszych ojców należała tylko praca. Ale to nic. My się nie boimy. My pracować umiemy, pracować chcemy, bo chcemy żyć.

A dalej:

— I tym ojcom naszym było tu jako tako. Dyć Jaworzynianie zbyt wiele nigdy nie wymagali. Pracowali, a za to chcieli żyć. I Hohenlohe dał nam żyć. Miało się domek, parę kawałków ziemi: więc było trochę ziemniaków i siana. W lecie trzymało się parę sztuk statku. Drzewa było pod dostatkiem, ile się potrzebowało. Do tego płaca. Nie wielka,

ale dostateczna. Miałeś za co kupić jed-
ło i ubrania dla siebie i dzieci.

— A dziś?

— Pożal się Boże! Jaworzynę prze-
jęło w roku zeszłym państwo. Myśleli-
śmy, że z tą chwilą będzie nam jeszcze
lepiej. Djaska tam! Zawiedliśmy się
okrutnie. Minął nasz spokój, nasza pew-
ność jutra. Żyjemy tu 200 lat — tak,
jak wspominałem. Mamy tu więc pew-
ne nabyte prawa. Nie są pisane. To
prawda. Ale czyż prawo, które nie jest
pisane, tylko dlatego, że nie jest napi-
sane, nie jest już prawem? Myśleliśmy,
że gdy republika przejmie Jaworzynę,
przejmie i zobowiązania, które Hohen-
lohe wypełniał z całą świadomością,
jakkolwiek spisane nie były.

Tymczasem — najpierw nie chcieli

nam pozwolić wypasać bydła. Bronili-
my się. Wreszcie pozwolili. Teraz znów
chcą nas zmusić do podpisania jakichś
umów najemnych..

Najbardziej charakterystyczne jest
zakończenie tej rozmowy. Turysta zapy-
tuje: czego się boicie, o co szczególnie
wam chodzi?

— O wszystko... — odpowiada obywa-
tel parku jaworzyńskiego, a w końcu
dodaje:

— Hm. Hohenlohe był człowiek. Miał
serce...

Tak. Trochę mniej papierów, jeszcze
mniej protokółów, a nieco więcej serca
w tej sprawie — po tej i po tamtej stro-
nie granicy — niewątpliwie by się przy-
dało. Jak myślicie?

Stryk

Poezje Marcina Razusa

W poprzednim numerze „Ziemi Pod-
halańskiej” donieśliśmy o zgonie wiel-
kiego poety i działacza narodowego
słowackiego, szczerego przyjaciela Pol-

ski, Marcina Razusa. Poniżej zamie-
szczamy trzy utwory jego w przekła-
dzie Feliksa Gwiżdża i Antoniego
Brosza.

T A T R O M.

*Zmieniacie stroje jak dziewa uroczą,
a wzdyscie inne — w upale — w ochłodzie,
hej, zawsze inne... o świcie — w zachodzie,
lecz czy z was ujrzyć kęs, czy ogrom cały,
nie będą waszej kraszy syte oczy,
bo nie wyczerpią urody wspaniałej.*

*Piękne jesteście w burzy wzłódie harnym
i gdy się w czysty, jasny błękit pniecie,
święte w czas taki, jak obraz ołtarny
w Tumie, którego strop gwiazdami słany...
Poeta jest kapłanem w wyżyn świecie,
z oddali patrząc na zwid niezrównany.*

*Dzisiaj? — Ach, wyście mi oblubienicą,
Tatry, gdy chłonę wasz urok bogaty
gdy wasza krasa królewska zachwyca
aż ku mnie splywa zawój śreżóg białych...
Wyciągnę rękę — czy mi się zwidziało? —
że usta zbożnie całują kraj szaty...*

spolszczył Antoni Brosz.

W DRODZE NA FRONT.

Jedzie — jedzie szczerą nocą —
jasną nocą iskry sypie
po dolinach, po nasypie,
z oczyskami jako smok...

Mija wioski, mija miasta,
w dal oddechem ciężko bije,
jako wąż się zwiija — wije,
tu — tam przerywając tok..

I znów dalej — byle dalej
dolinami dudni, stęka,
a z barłogu, z wozu wnętrza
ktoś milkliwie wznosi wzrok...

Nie pyta się — i nie skarży,
spać nie może, chociaż w duszy
wszystko zaśnie, gdy smok ruszy:
pal cię sześć — dziś, czy za rok!

Pędzą słupy, skaczą druty...
Z Bogiem! gałąź się zachwieje,
straż przy mostach postrach sieje,
broń gotowa — wspiera bok...

— Żona? Dzieci? Szkoda myśleć!
Papieroska se zapali,
pociąg pędzi dalej, dalej,
z oczyskami jako smok...

Spolszczył Feliks Gwiżdż.

TĘSKNOTA.

Białe brzozy nad potokiem
wciąż milazeniem tchną głębokim.

Dzień się z nocą przy nich przedzie,
świętość dzień i noc w nich gędzi.

Chociaż wokół pociemniało,
świeci w zmierzchu biel ich ciała.

Białe ciało, dusza biała.
Któż ją włożył w drzewne ciała?

Brzozy, brzozy w złotej aiszy,
chciałbym wam być towarzyszem.

Przy was stać topolą śmigłą,
choćby grom mnie w błyskach przygiął.

Z wami, brzozy, ogniem strzelić,
w popiół biały się spopielić.

spolszczył Antoni Brosz.

Jeszcze o wizycie Hlinki w Polsce

Niedawna wizyta ks. Hlinki, Sidora i towarzyszy na Podhalu walcie się przyczyniła do zwrócenia uwagi prasy obydwu narodów na zacieśniające się coraz serdeczniej stosunki między obydwooma bratnimi narodami, słowackim i polskim. O głosach części prasy polskiej pisaliśmy już w poprzednim numerze „Ziemi Podhalańskiej“. Dodajmy jeszcze że „Kurier Łódzki“ z 21 sierpnia w artykule „Przyjaźń polsko-słowacka a pobyt ks. prał. Andrzeja Hlinki w Krynicy i w Zakopanem“ przyniósł obszernie sprawozdanie z całej wizyty, dał wyciągi z przemówień, kończąc swój artykuł wymownym stwierdzeniem:

„Krótki pobyt Słowaków na ziemi polskiej stwierdził, że uczucia przyjaźni ożywiającej oba narody są trwałe i niezależne od przemijających warunków politycznych. Słowacy to nasi starzy dobrzy sąsiedzi i przyjaciele.“

Równocześnie prasa polska umieściła szereg okolicznościowych artykułów o Słowacji i jej mieszkańcach. Organ Policji Państwowej „Na Posterunku“ w numerze z 29 sierpnia wydrukował obszerny artykuł Cz. Rokickiego o Słowacji i Słowakach, zaopatrzone w ilustracje, przedstawiające scenę z pobytu ks. Hlinki w Zakopanem i słowackie typy ludowe.

Nadzwyczaj serdeczny oddźwięk odwiedzin ks. Hlinki był w prasie słowackiej. „Slovak“ z 20 sierpnia przedrukował obszernie cały wywiad ks. Hlinki. Numer tegoż pisma z 22 sierpnia poświęca pobytowi ks. Hlinki całe 2 strony. „Slovak“ opisuje szczegółowo cały

przebieg podróży, podkreśla serdeczny ton społeczeństwa polskiego, witającego wodza bratniego sąsiedniego narodu, kończąc swój opis tymi słowami:

„Droga Andrzeja Hlinki do Polski znowu wykazała, że kulturalna współpraca polsko-słowacka spoczywa na podstawach pewnych i że należy się z nią liczyć.“

Charakterystyczna była ocena dwutygodnika młodych autonomistów słowackich „Nastupu“. Pismo to w artykule wstępnym w numerze z 1 września p. t. „Chodzi o nasz stosunek do zagranicy“ analizuje politykę zagraniczną Czechosłowacji, dochodząc do wniosku, że polityka ta prowadzi do coraz to większego odosobnienia Czechosłowacji. Jedyne jasnym punktem jest na tym horyzoncie wedle „Nastupu“ podróż ks. Hlinki do Polski.

„Przekroczenie Karpat przez Hlinkę w kierunku północnym nie ma być wydarzeniem, które ma się tylko wspominać, ale ma być początkiem współpracy i zbliżenia, doskonalszego zapoznania się z Polakami.“

„Nastup“ uważa podróż ks. Hlinki do Polski za pierwszy krok do wyjścia Słowaków z ich dotychczasowej bierności w sprawach zagranicznych.

Jak już donosiliśmy, niezadowolenie wywołała wizyta ks. Hlinki w Polsce tylko w szeregach centralistów pras- kich, Czechów i Czechofilów. Czasopismo socjalistów czeskich „Duch Czasu“ w artykule „Co robi Hlinka w Polsce?“ nie tai swego niezadowolenia z tych odwiedzin i z serdecznego przyjęcia, ja-



Wódz narodu słowackiego ks. Andrzej Hlinka w rozmowie z zespołem muzyków zakopiańskich.

kie Polacy zgotowali wodzowi Słowaków. „Robotnicze Nowiny“ (Nr. 186) też krzywią się na zbratanie polsko-słowackie. Natomiast „Lidove Noviny“, wychodzący w Brnie dziennik stronni-

ctwa czeskich socjalistów umieścił o pobycie ks. Hlinki dłuższy artykuł zupełnie obiektywny i przytaczający ustępy z udzielonego przez ks. Hlinkę dziennikarzom polskim wywiadu.

Z życia Związku Podhalań

Ognisko Związku Podhalań w Rabce.

Zgodnie z zapowiedzią umieszczamy poniżej sprawozdanie z działalności Ogniska Związku Podhalań w Rabce, zwracając na nie szczególną uwagę innych Ognisk.

Ognisko rabezańskie w roku sprawozdawczym posiada członków 120. Zarząd Ogniska składa się z 16 członków.

Ognisko rabezańskie utworzyło 5 Sekcyj a mianowicie: oddział Związku w Zarytem, liczący 48 członków, Sekcję Narciarską 66 członków, Sekcję dorożkarską w Rabce 136 członków, Sekcję dziewcząt w Zarytem 20 członkiń i założoną w roku sprawozdawczym Sekcję Kobiet w Rabce, liczącą obecnie 45 człon-

kiń; tak więc ilość członków Ogniska wraz Sekcjami wynosi 435 członków.

W okresie sprawozdawczym Zarząd Ogniska odbył 9 zebrań, na których omawiano sprawy gospodarcze, organizacyjne, a przede wszystkim sprawy związane z zakupem sztandaru, którego poświęcenie odbyło się w dniu 23 sierpnia 1936 r.

Prócz posiedzeń Zarządu odbyło się kilkanaście posiedzeń Komitetu Wykonawczego poświęcenia sztandaru, wyłonionego z grona członków Zarządu w osobach prezesa Mierzwy, Wł. Czyszczenia i Wł. Klempki. Poświęcenie sztandaru odbyło się bardzo uroczystie. W wigilię poświęcenia odbył się regionalny capstrzyk z muzyką Parów, połączony ze spędem owiec z Wielkiego Lubonia. Capstrzyk przeszedł wieczór przy pochodniach i ogniach sztucznych ulicami zdrojowiska, wywołując entuzjazm tak u kuracjuszy, jak i u tut. ludności, jako pokaz w Rabce nigdy nie widziany.

Na poświęcenie sztandaru w dniu 23 sierpnia przybyli do Rabki prezes Zarządu Gł. Związku Podhalań, sen. F. Gwiżdż, ks. dr. F. Machay, który wygłosił podniosłe kazanie po nabożeństwie w kościele parafialnym, dyr. J. Zachemski, prof. Z. Lubertowicz, radca Macko z Krakowa, red. A. Zachemski i in. Delegacje z pocztami sztandarowymi wysłały organizacje: Ognisko Zw. Podh. z Poronina, Straż Pożarna z Jordanowa, zaś z miejscowych organizacji Związek Legionistów, Straż Pożarna, Cech Rzemieślniczy, Kat. Stow. Mł. Męskiej Rabka, Kat. Stow. Mł. Żeńskiej Ponice, oraz delegacja składająca się z kilkunastu osób z Sokoła z Jordanowa.

Po poświęceniu sztandaru odbyło się na placu obok kościoła wbijanie gwoź-

dzi pamiątkowych do drzewca sztandaru, zaś o godz. 13-ej wspólny obiad w rest. p. Klempki „Turbacz“. Wieczorem tego dnia urządziło Ognisko w parku zakładowym wielkie widowisko regionalne z udziałem „Góralskiego Koła Śpiewackiego“ z Rabki i muzyki Parów. Na widowisko złożyły się: deklamacje i monologi góralskie, śpiewy góralskie pod kier. p. Wł. Skowrońskiego oraz przy ogniach sztucznych tańce góralskie dorosłych i małych dzieci. Na widowisko przybyło około 600 osób kuracjuszy i ludności miejscowej, które gorąco oklaskiwały wszystkie części programu; specjalnie podobały się tańce góralskie małych dzieci.

Na zewnątrz było Ognisko reprezentowane na zjeździe Podh. w Cz. Dunajcu w pierwszym dniu przez 3-ch, zaś w drugim przez 8-miu członków tut. Ogniska. Ognisko brało udział ze sztandarem w pogrzebie ś. p. ks. J. Surowiaka prob. tut. parafii, ś. p. Dr. J. Olszewskiego, oraz w składzie 10 osób na pogrzebie ś. p. prof. A. Stopki „Nozimka“ w Zakopanem, jak również brało udział we wszystkich uroczystościach kościelnych i narodowych. W dniach 18 i 19 grudnia 1936 na kurs przodowników kulturalno - oświatowych w N. Targu wydelegował Zarząd Ogniska p. Wł. Rogowca, członka Związku.

W dniu 22 stycznia 1937 urządził Zarząd Ogniska z udziałem Góralskiego Koła Śpiewackiego i muzyki Parów podhalański Oplątek w salach restauracji pod Gwiazdą w której wzięło udział przeszło 150 osób. Uroczystość oplątku urozmaicona śpiewami i tańcami a nie brakło też dowcipnych monologów i pogwarek góralskich, przeciągnęła się ochoczo do białego rana. Po skończonym oplątku tańczono na dwóch salach

na jednej tańce góralskie przy muzyce Parów, na drugiej ceperskie przy muzyce rest. pod Gwiazdą.

Zestawienie kasowe: Przychód: 3.639.95 zł. Rozchód: 3.597.99 zł. Saldo: 41.96 zł.

Sekcja Narciarska Ogniska Zw. Podh. rozpoczęła prace konferencją programową P. Z. N. na „Kasprowym Wierchu“ w dniach 19 i 20 września 1936, w której wzięło udział 3-ch członków Zarządu Sekcji, przedkładając tamże program bardzo obfity impres narciarskich, który w całości został uwzględniony. Przed opadami śnieżnymi ukończono prace przy wielkiej skoczni na „Grzebieniu“, która została w roku sprawozdawczym unormowaną i w praktyce okazała się zupełnie dobrą. W zimie podczas zawodów sokolich osiągnął na niej zawodnik R. Serafin z Zakopanego skok długości 60 m. W bieżącym roku przystępuje Sekcja Narciarska do wybudowania treningowej skoczni średnich rozmiarów, która będzie niejako pośrednim stopniem między małą skocznią pod „Kaplicą“ a wielką na „Grzebieniu“.

Skocznia obok Kaplicy została wybudowana z nastaniem sezonu zimowego, z przeznaczeniem dla najmłodszych zawodników a skoki na niej osiągnęli zawodnicy najmniej 18 m. długości. Stosownie do polecenia V Okręgu Pol. Zw. Narc. przeprowadziła Sekcja na tut. terenie wytyczenie stałych tras do biegów o odznakę za sprawność PZN na trasach długości 12, 3, 8, i 4 km., które po dokładnym odmierzeniu i znakowaniu przeniesione na specjalnie w tym celu powiększone mapy, uzyskały zatwierdzenie V Okr. P. Z. N.

Chcąc wyrównać brak sędziów okręgowych PZN w łonie tut. Sekcji, Zarząd

teżże poczynił w V Okręgu PZN odpowiednie kroki, które uwieńczone zostały pomyślnym wynikiem, gdyż V Okręg krakowski wysłał do Rabki komisję egzaminacyjną, do której zgłosiło się kilkunastu kandydatów tak miejscowych jak i zamiejscowych. Po zdaniu egzaminu legitymacje sędziowskie otrzymało z naszej Sekcji 4 członków, jako sędziowie okręgowi.

Staraniem Zarządu Sekcji Polski Związek Narciarski mianował 3 członków naszej Sekcji przodownikami Odznaki Górskiej PZN.

Sekcja Narc. O. Z. P. w Rabce przeprowadziła w sezonie zimowym 1936—37 kilkanaście zawodów tak dla starszych jak i dla młodzieży, przeprowadziła trzykrotnie we wszystkich konkurencjach zawody o Odznakę za sprawność PZN, jak również wystawiła 2 drużyny po cztery osoby do „Wędrówki gwiazdzistej“ urządzanej rokrocznie przez Sekcję Narc. krakowskiej YMKA „Skimka“, zakończonej w tym sezonie w Krynicy, zajmując IV i VII miejsce w ogólnej klasyfikacji.

Zestawienie kasowe: Przychód: 4.443.81 zł. Rozchód: 4.355.42 zł. Saldo 88.39 zł.

Członków P. Z. N. miała Sekcja w roku sprawozdawczym 66 czyli o 28 więcej, jak w roku ubiegłym.

Sekcja dorozkarska odbyła walnych zebrań 3, zebrań zarządu 8. Zarząd Sekcji wywierał nacisk na członków, aby wszyscy nosili strój góralski zachowywali się tak, by temu strojowi nie przynieść ujmy, zajmował się również utrzymywaniem porządku na postojach. Zarząd Sekcji interweniował kilkakrotnie u władz skarbowych w sprawie wygórowanych podatków nakładanych na członków, wysyłając delegacje

do urzędu skarbowego w N. Targu i Izby skarbowej w Krakowie. Członkowie Sekcji brali czynny udział w uroczystościach kościelnych i narodowych.

Zestawienie kasowe: Przychód: 236.00 zł. Rozchód: 174.20 zł. Saldo: 61.80 zł.

Oddział Związku Podh. w Zarytem odbył zebrań 5. Oddział interweniował w Komisji Zdrojowej w sprawach gospodarczych, jak skrapianie w lecie szosy, oświetlenia, taksy zdrojowej, wysyłając delegacje do Komisji zdroj. Rozważano również sprawy naprawy dróg i szarwarku szkolnego, lasu serwitutowego i inne. Sprawy mające łączność z gminą Rabką przekazywano przedstawicielom (radnym gm.) celem poruszenia tych spraw na terenie gminy. W zebraniach Zarządu brali udział wszyscy członkowie jak również zaproszo-

ni. Oddział zwraca specjalną uwagę na pracę wśród młodzieży, stara się współpracować z innymi organizacjami, wspomagając się nawzajem zwłaszcza w urządzaniu przedstawień i t. p.

Zarząd posiada własną parcelę pod budowę domu podhalańskiego.

Zestawienie kasowe: Przychód: 389.81 zł. Rozchód: 10.00 zł. Saldo: 379.81 zł.

Sekcją dziewcząt w Zarytem kieruje p. H. Janowcowa. Na każdym zebraniu odbywają się referaty lub pogadanki podjęte przez kier. p. Janowcowa. Kilka referatów opracowały same członkinie. Sekcja bierze udział we wszystkich uroczystościach kościelnych i narodowych w strojach góralskich. Sekcja urządziła 2 przedstawienia z czystym dochodem 74 zł. Sekcja zakupiła z włas-

(Dalszy ciąg na str. 16)



Kościółek w Dzianiszu, budowany według planów i pod kierownictwem inż. Stefana Meyera i B. Tretera. Inicjatywę do wzniesienia tej pięknej świątyni dało Ognisko Związku Podhalań w Dzianiszu.

nych funduszów feretron kościelny i urządziła jego uroczyste poświęcenie. Urządzono również wspólny opłatek i wspólne święcone.

Zestawienie kasowe: Przychód: 344.08 zł. Rozchód: 298.18 zł. Saldo: 45.90 zł.

Sekcja Kobiet w Rabce założona 17 maja 1936 liczy członkiń 45, odbyła 6 zebrań ogólnych i dwa zebrania zarządu. Praca Sekcji idzie w kierunku przede wszystkim oświatowym, podtrzymywania i krzewienia patriotyzmu i regionalizmu wśród miejscowych kobiet. Sekcja bierze żywy udział we wszyst-

kich uroczystościach kościelnych i narodowych w strojach góralskich jako tęga grupa regionalna. Sekcja urządziła z wiosną 1937 r. 2½ miesięczny kurs kroju i szycia, na który uczęszczało 20 miejscowych dziewcząt. Kurs zakończono wystawą i skromną uroczystością przy rozdaniu dyplomów. Sekcja zakupiła za kwotę 50 zł. sukna góralskiego na cużki dla dzieci, które często występują na uroczystościach z tańcami góralskimi.

Zestawienie kasowe: Przychód: 373.85 zł. Rozchód: 373.85.

--- —.

W każdej świetlicy i w każdym domu winna znajdować się

„Ziemia Podhalańska”,

która jest jedynym organem całej Podhalańszczyzny.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wojciecha Górskiego 6.

Prenumerata roczna wynosi 3 zł., półroczna 1 zł. 50 gr., kwartalna 75 gr. Egzemplarz pojedynczy 25 gr. Konto P. K. O. 18883. Prenumerata na Amerykę: roczna 1 dolar, półroczna 50 centów, kwartalna 25 centów.

Cena ogłoszeń za tekstem: cała strona 100 zł., pół strony 50 zł., ¼ strony 25 zł., 1/8 str. 13 zł. Artykuły reklamowe (w tekście) cała strona 150 zł., pół str. 75 zł., ¼ strony 40 zł.

Redaktor i wydawca: FELIKS GWIŹDZ.

„Drukarnia Lekarska”, Sp. z o. o., Warszawa, Leszno 56, tel. 11.98-73.